Dwa Monologi
i Cztery Wierszyki

WYD. MUZ. I KSIĘGARNIA
B. J. ZALEWSKI
1505 Tell Place
CHICAGO, ILL.

Nie Mogę Deklamować

Przez Bolesława Londyńskiego (Bruno Las)

Nie mogę deklamować.
Boć to kłopot — i nielada:
Ciągle trzeba w myśli chować
Jedną kwestję — czy wypada;
Znam naprzykład wierszyk śliczny;
Taki... trochę erotyczny,
Trochę pieprzny — no cóż z tego?

On ją kocha, ona jego...
A tu zaraz... burze, gromy
Wśród Gomory i Sodomy
Nic nie było podobnego.
Człek się radby w ziemię schować...
Nie, nie mogę deklamować!

Albo ten... co to satyrą
Chłoszcze wady bez litości...
Rąbie prawdę, jak siekierą,
Wytyka różne zdrożności:
Na złodzieja mówi złodziej;
Nawet ów papa dobrodziej,
Co na panny oczkiem strzela...
Ma nazwę... uwodziciela...
A pfe!.. jak można. zaiste...
Przebacz-że mu Jezu Chryste!...
Za ten wierszyk... bagatela,
Mogliby mnie wyforować...
Nie, nie mogę deklamować...

A czy państwo pamiętacie
Te na pozór piękne wiersze,
Co w najprostszej nawet chacie
Budzą uśmiechy najszczersze...
Duch poety wątły, chory,
Buja sobie gdzieś w przestwory
Ale... siewu brak na rolę...
Czczo w tej pieśni najokrutniej...
A słuchacze tacy smutni,
Że doprawdy, milczeć wolę...
Mógłbym się skompromitować
Nie, nie mogę deklamować!

Słowem, każdy, czy to smutny,
Czy wesoły wierszyk jaki,
Pieprzny, słodki, bałamutny,
Siaki, taki czy owaki —
Jeden zbytnio śmiechem razi,
Ten zasmuci, ów obrazi;
Ten zanadto biada, jęczy,
Tamten filozofją dręczy,
Inny, zamiast tylko bawić,
Może serce nam zakrwawić...
Ach tu wybór, znuży, zmęczy...
Raczcież państwo mi darować
Ja, nie mogę deklamować!...

Smutno, tęskno w tej jesieni!

Smutno, tęskno w tej jesieni,
Jakby życie uleciało,
Lub się szarą mgłą owiało,
Do półmroków poszło, cieni.
Kwiaty zwiędły, nagie drzewa
Sterczą w niebo jakby trupy,
Lub szubienic własnych słupy.
Wśród gałęzi ptak nie śpiewa.
Nawet słońce życiodajne
Jakby zatraciło siłę
Lub w chwilową szło mogiłę
Na narady w wszechświat tajne.
Dusze ludzkie przygnębione,
Smutek przyobleka lica,
Serca za tem je tęsknica
Co minęło, co prześnione!
Lecz co mija, kiedyś wróci,
Nie smuć duchu się człowieczy —
Taka kolej jest wszechrzeczy,
Kto dziś płacze, jutro nuci.
Płacz, wzdychanie, ból, tęsknota,
Śpiew, śmiech, radość i uciechy,
Cnota, miłość, szały, grzechy —
Przejść muszą przez życia wroto!

Straszny Sen.

Monolog.

Straszny! straszny sen miałam...... O! jeszcze się
trwożę,
Wypieki mam na twarzy, a oczy łzą świecą......
Bo i jakżesz nie płakać?! Zamknięta w klasztorze
Przez noc całą! calutką! byłam ..... zakonnicą!
Natychmiast mi warkocze obcięły matrony —
Okrutne! Sam je Stefcio upinał na głowie!
Stefcio? albożnie wiecie! To mój narzeczony!
Już mija dwa tygodnie, jak jestem po słowie!
Pojmiecie moją rozpacz...... I to w takiej chwili
Dostać się do klasztoru — choćby tylko we śnie
To...... to...... proszę się nie śmiać! ale moi mili
Jak mamę szczerze kocham! nadzwyczaj bole-
Krzyczałam w niebogłosy! aż się trzęsły mury!
Że mi brak powołania — że za mąż iść pragnę......
Że do reguł klasztornych nigdy się nie nagnę......
Że... . że.... jestem nadzwyczaj swawolnej natury!
W tem ujrzałam Stefana...... stoi blady i smutny
Jakby mnie chciał wejrzeniem wykraść z poza
kraty!
Krzyknęłam rozpaczliwie!.... Prysnął sen okrutny!
I...... służąca weszła prosić mię do herbaty. —
Prawda, że to okropneć mieć takie widzenie!
Stracić Stefa! Stefunia! Ach, jak ja go lubię!
Odtąd, kiedy spać idę, czuję trwogi drżenie —
I nie zasnę spokojnie, aż chyba...... po ślubie!

Kazimierz Łaskowski.

Poeta.

Poetą być—to nie rytmy tworzyć i nie wiersze
sklejać,
Oraz dobierać rymy na końcowe słowa,
Lecz z przędzy wyszukanej cudną tkankę zwi-
jać,
Która tęcz kolorami wciąż ma błyszczeć nowa.
Ogrzać nią ludzkość, choć sam zimne dreszcze
Czuje poeta—Wydać tchnienie wieszcze
I snopem światła wcisnąć się do cieni.
Niech je rozjaśni moc twych słów promieni!
Nie masz szukać poeto własnych życia celów,
Lecz odrzucić egoizm, z serca nieść ofiarę,
Do dna gorzkiego jadu wypić czarę
Szyderstw się spodziewać, nie pochwalnych
trelów.
Kiedy ktoś zrani, dotknie cię boleśnie
Ty wtenczas słodko uśmiechnij się błogo,
Jako na matki łonie dziecię we śnie,
Raz wytyczoną stąpaj życia drogą.
Choć ci się piekieł otwierają wrota,
I ogień bucha na cię z ich otchłani
Ludziom kwiatami drogi ściel żywota,
I do niebieskiej prowadź ich przystani.

Choć ci gorycze poją wnętrze łona,
Ty słodycz miodu nieś w serce, jak pszczoła.
Jęk ci bolesny niech na ustach skona
Ciosaj kamienie ludzkości Kościoła.
Choć łza ci krwawa z ócz smutnych wypłynie,
Duch twój z Chrystusem ogrojce przeżywa —
Czuj się z Nim razem w Zmartwychwstań godzinie,
Jasność słońc wszystkich niech ci świeci żywa.
Dla ludzi dumnych bądź sędzią surowym
Nie głaszcz ich pychy dla lcihej nagrody,
Lecz rzucaj prawdę głosem piorunowym,
Jako natchniony prorok grzmij w narody!
Nie bój się wypowiedzieć swych myśli otwarcie
Bo tyś kapłanem świętego ogniska,
Co na wsze strony snopy iskier ciska,
Przy świętym znieczu tyś stawion na warcie.
Obrońcą bądź słabych, ciemnych, mistrzem życia,
Iako ta matka swą śpiącą dziecinę
Huś taj w objęciu słów w świętą godzinę,
Ucz stawiać kroki—rwij pieluch powicia.
Gdy kto cierpiący—przeżywa Golgoty,
Szarpie się serce, a duch jest w rozpaczy,
Niech pieśń twa wieszczu tam mu drogę znaczy
Kędy nadzieji promień lśni się złoty.

W serca nie rzucaj nienawiści ziarna,
Bo te cierniami tamże wyrastają,
Kolcami swymi całą ludzkość krają—
I z nich się rodzi żagiew krwią pożarna
Poeto! Całą ludzkość mieść w swem sercu małem,
Kochaj ją szczerze, jak Bóg swe stworzenie
I pędź z nią razem w te święte przestrzenie,
Gdzie Słowo Pańskie już się stało Ciałem.
Śpiewaj zbolałej o wieszczu ludzkości
Jakiś hymn nowy, co w zachwyt ją wprawi —
Dusze na niebios górnych szczytach stawi
Serca ogromem zapali Miłości.
Nie tej co pełza, jak robak, co zgrzyta,
Co się sztyletu i trucizny chwyta—
Co szarpie kleszczem, żarem piekła pali,
Lub w struny harty płaczliwie się żali,
Lecz tej w łonie Bożem przed wieki poczętej,
Co miljardy cudnych światłów wytworzyła,
Jak Bóg potężnej—nieskalanej świętej—
Jaką Matka w chwili poczęcia przeżyła.
Niech święty Jej ogień gorze w twych źrenicach
Niech słowo serca zniczem onem płonie
Rzucaj Jej promień w ognia błyskawicach
Na Jej stój wieszczu, Pieśń swą tworząc tronie.

Wzrok miej zwrócony ku tej cudnej Pani
Skrzydła twej myśli ku niej niech się wznoszą
Niech Jej powaby—struny lutni głoszą
Serca kadzideł dymy nieś Jej w dani—
W tem wniebowzięciu w owej cudu chwili
Lutnia twa wyda akordów miljony
A naród ziemi widziadłem zdumiony
Czoło przed Tobą, jak Prorokiem schyli —
A Bóg, co iskrę Swojej Twórczej Mocy
Wlał w twego serca komory tajemne,
Światło na niwy ziemskie zeszle ciemne—
Dzień wieczny tworząc z mgławej życia nocy.

Jan Sroka

Chrystus Król.

Z słońca Miłości Jego Korona;
W sercach ludzkości wzniesiony tron,
Chwała gwiazdami Prawdy olśniona,
Z takiej stolicy nam włada On.
Na ducha niwie Jego ogrody,
Gdzie w tęcz kolorach błyszczą cnót kwia-
ty —
Serc Mu swych pienie szle lud bogaty
W cnoty brylanty, w szafir pogody.

Pogody, której ciemność nie skryje,
Bo Prawda Pańska, co w sercach gości,
Pełna w największym cieniu jasności
Blaskiem swym chmury czarne przebije.
Na skrzydłach złotych przez mleczne drogi
Modły, jak ptaki srebrzysto białe
Wzlecą do Króla, jasne, wspaniałe,
Kwieciem się ścieląc pod Jego nogi.
Z ziemi wsze troski, prysły i ból,
Wieczna już Miłość w ziemskim narodzie
Kwitnie pachnąca w serca ogrodzie,
Dusze w Swe władztwo wziął Chrystus Król!

—J. Sroka

Królestwo Chrystusa.

Ludzkości nędzę kojąc i ból,
Stąpał przez ziemi judzkiej łany
Szczerą litości, żalu łzą zlany
Chrystus, dusz ludzkich władny król.
Wśród łanów zboża, łąk i pól,
Na kryształowych jeziora toniach
Za sercmi ludzi zmęczon w pogoniach,
Spoczął pod drzewem cichy Król.

W niebo Swe słodkie zwrócił oczy,
Do Ojca modły szle w pokorze:
O Abba! Wielki, święty Boże
Zstąp w ziemię z gwiazd Swych przeźroczy!
I w serca ludzkie, jak w moje,
Majestat królewski wlej!
Promieńmi słońca się śmiej,
W duszach Królestwo stwórz Swoje!

Słońc wszech koroną złoci się głowa,
Majestat boski z ócz wytryska,
Iskry, płomienie w koło ciska
Natchniona postać Chrystusowa!
Wraz spojrzał Swem okiem wszechmocy
W świat przyszły i w jego syny,
W ich serca, pełne zbrodni, winy,
W dusze ich śpiące w chmurnej nocy....

Spojrzał w proroków przyszłych twarze
Pełne niezmiernej dumy, pychy,
W złociste szaty i kielichy
W zdobne, jaskrawe ołtarze....
I ujrzał postać Swą u szczytu
Siedzącą na wzniosłym tronie,
We gwiazdach na tle błękitu —
A pod nią ludzkość w pokłonie....

Zapłakał Pan, a serce Mu ból
Ścisnął niezmierny, jak strzały grot,
Z ust słowo wyszło, jakoby grzmot,
Pokorny, gniewem zawrzał Król!
Nie z tego świata Królestwo Moje!
W duchu i w prawdzie czcić macie Pana!
Nie ciała przed Nim zginać kolana —
Lecz serca cnoty pełne, dać swoje!

Tam me królestwo, kędy w miłości
I w świętej zgodzie brat żyje z bratem,
Druhem ludowi lud, a nie katem —
I kędy litość, nie zaś miecz gości!
I dziś wśród ziemi miast i pól
Chodzi owiany w nimby tajemne,
Dla dumnych jednak pyszałków ciemne,
Jak ongiś chodził, Chrystus Król!

Chodzi i szuka gościnnych progów,
Kędyby skłonił znękaną głowę.
Lecz świat do obcych zwrócił się bogów,
Słowa uciekły, z serc Króla zdrowe!
I jako ongiś po obłokach gonił,
Prawdy rzucając posiew w ludzkie dusze,
A miejsca nie miał, gdzieby głowę skłonił,
Tak i dziś, ducha Król, cierpi katusze!

Lecz przyjdzie chwila. Świetlane słowa
W sercach ludzkości puszczą korzenie —
Wydadzą kwiaty, a ich nasienie
Zejdzie, jak karma ludzkości zdrowa!

Precz znikną ciernie ze ziemi pól,
Źródła żywota wody zabiją.
Kwiatem się łąki serc okryją—
Błogo uśmiechnie się Chrystus, Król.

Jan Sroka.

Zmartwychwstanie.

Kamień ciężki grób ludzkości
Od wiek wieków już przygniata.
Nie wzbije się ku jasności,
Ku przedwiecznej Prawdzie świata!

Pieśń zamarła w ducha głębi,
Nie może się wznieść w obłoki
Lecz leniwe wlecze kroki
Coś ją nęka, gniecie, gnębi.

Ludzkość wlecze się, jak cienie
W jakieś bezdenne otchłanie,
Choć majaczy Zmartwychwstanie,
Choć radosne słyszy pienie!

Choć widnieją słońca świty
Chociaż świecą jasne zorze,
Z grobu ducha wznieść nie może,
By wyleciał w nieb zenity.....

Od tysięcy okazałą
Widzi postać promienistą,
Prawdę wieczną, Zmartwychwstałą,
Niewzrószoną, jak śnieg czystą!

Ale ludzkość wciąż na krzyżu
Kona mękami przybita;
Nie chce spojrzeć, kędy świta,
Zmartwychwstanie w ziemskim niżu!

Pieśń Swobody i Wolności,
Wzbić nie może się z jej łona,
Lecz tak w męce i podłości,
Wolno w smutnych wizjach kona.

Duch pojony jej żółciami,
Serca szarpią srogie groty
Dusze śpią pod kamieniami,
Zbrodni, pychy i sromoty.

Nie ma Mocy, jako Pan,
Co pokonał, zerwał grób,
Z śmiercią pójść w zwycięski tan,
Z życiem wiecznem zawrzeć ślub.

Jakiś chyba wielki cud,
Kamień grobowy otworzy,
Z trumny, osłon wyrwie lud,
Do świtów wieść będzie zorzy.

Może jakaś nowa pieśń,
Zerwie pęta i łańcuchy,
Zmyje starą zbrodni pleśń,
Świetne czyste stworzy duchy.

Może błyśnie jakiś świt,
Poranek obwieści nowy,
I wśród ludu prorok, Wid
Jak Duch wstanie Chrystusowy.

On przypomni chwile Cudu,
Że Zmartwychwstan idzie dzień,
Słońce świeci pośród ludu,
Słychać wzniosłych nute pień.

A gdy ludzkość ją zrozumi,
W sercach swoich ją posieje,
Zmartwychwstania dzień zadnieje,
Alleluja wnet zaszumi

W świście wiatru, w ptaków pieniu
W szumie morza, w leśnym gwarze,
W zbożach łanach, w traw nasieniu,
Uśmiechną się wszystkie twarze

I wesoło spojrzą w górę,
Gdzie wciąż słońce promienieje,
Chrystus w chwale Swej jaśnieje,
Co rozprószył śmierci chmurę!

J. Sroka

WESTCHNIENIE KAWALERA

Przez St. Rossowskiego.

Dziś, gdy karnawał znów odsłania pole
Miłej nadziei i różowych planów,
Mówię do siebie: "Pomnąc na swą dolę,
Szczerze nad sobą, człecze się zastanów"!

Bo jako woda, tak płyną me lata,
Próżno wytężam wzrok na wszystkie strony,
Zawistny los mi ciągłe figle płata,
Kiedyż posażnej doczekam się żony?...

Gdym na prowincji w czortkowskim powiecie
O pięćkrociową starał się Jadwigę,
Ona za miłość raz mi na serwecie
Własną swą rączką położyła... figę!

Hrabianka Minia z trzema kroć tysięcy
Również sny moje rozsypała w gruzy;
Za to, żem kochał jak najgoręcej,
Dwa mi przysłała w prezencie — harbuzy!

A gdy w miłosnej trwając wciąż tęsknocie,
Dalej za nowym gonił idealem,
Od panny Józi, co ma ze dwa krocie,
W sam dzień imienin koszyk otrzymałem!

Czyż i na przyszłość figa, harbuz, kosze
Mają me skromne niweczyć żądanie?
Wszak już pokornym głosem dzisiaj proszę:
Jedenkroć tylko daj z żoną Panie!...

A choćby nawet pięćdziesiąt, trzydzieści,
Dziesięć tysięcy — przecież to tak mało!
Na mej pozycji, przytem w naszem mieście,
Uboższą żonę czyżby mieć przystało? ...

Lecz jeśli ustępstw trzeba jeszcze więcej,
I nic nie naczą wszelkie me zasługi,
Błagam cię daj mi głupich pięć tysięcy,
Abym przynajmniej miał czem spłacić długi!